Rozmaitości

DNIA 11. KWIETNIA — Ner 15. — 1835 ROKU.

WILKOŁAK.

POWIEŚĆ T. A. OLIZAROSKIEGO.

Podług gminnych podań.

Kto wierzysz w życie, wierz w jego tajnice;
A trudnoć wierzyć: to posyp źrenice
Prochem mogiły — wodą niepamięci
Spłucz mózg i skronie, i zahamuj chęci,
Zapytywania: co jest? i dla czego?
Wiara czasami ma tak coś dobrego,
Jak sen dziewicy, jak starca oblicze:
Ja czasem wiarą ze szczęściem graniczę.

Wierzcie powieści. Stało krasne wzgórze
Pomiędzy lasem osiki a Wisłą;
Wieczorne, ciche, sto-promienne zorze
Na dnie cynowém atmosfery błysło.

Krzewiny strzepły liści skrzydełkami,
I odmówiły wieczorne pacierze:
Sen cichą ręką wielką sprawę bierze
Po nad wszystkiemi drzew i ziół oczami.
Dwie wielkie fale ciszy wypływają
Z tajemnic swoich — i jedna podąża
Ku niebu, druga powoli okrąża
Ziemię — a obie jedno źródło mają.

Tu przerwa w ciszach, ludzie przerwę dają.
Święto dożynek — wieczór uroczysty,
Chłopcy i dziewki tańczą i śpiewają;
Kubek blaszany szumny i rzęsisty
Idzie z rąk do rąk, i do gardła leje
Tak dziwny trunek, że lico ponure
Zapomina się, zrzuca z siebie chmurę,
Błyszczy pogodą, i usto się śmieje,
Czemu? nie wiedzieć; do czego? nie wiedzieć.
Na szkiełkach źrenic iskry się zbierają,
I w fałdy powiek płomienie wrabiają,
A ztąd spojrzeniu w oczach tak źle siedzieć,
Że musi uciec w powietrze, i błądzić
Dopóki ogień nie przestanie rządzić
W oczach; dopóki sen się nie zlituje
Nad powiekami, nie powysypuje
Palnych pierwiastków; źrenic nie ogładzi
Od spalenizny. — Grają wesołego;
Czemu nie smutno?... Co komu do tego!
Grają wesoło; Krasa rej prowadzi,
Młoda dziewczyna najpiękniéjsza w kole;
Lecz choć ma kwiaty i wstążki na czole,
Śmiech w białéj twarzy i śmiech w czarném oku;
Chociaż się zwija jak fala w potoku,
Jednak niekiedy w tańcu się zatrzyma,
Westchnie — i wtenczas na jéj twarzy nié ma
Całego śmiéchu, całéj spokojności;
Po każdéj twarzy przebiegnie oczyma:
Szuka — poznaje, pełno znajomości;
Lecz gdzie znajomy? ten jeden znajomy,
Co był wesoły, i piękny i młody,
I stalszy niźli murowane domy,
I śmielszy, zdrowszy niż wiślane wody?!

Krasa wezwana do tańca, tańcuje —
Lecz jak tańcuje? Naco ludzi pytać,
Potrzeba w sercu i w jéj oczach czytać.
Jak przez sen tańczy, że tańczy, nie czuje;
I czemuż tańczy? Ot, żeby tańcować.
Czémuż się śmieje? Ot, żeby nie psować
Drugim uśmiéchu — nagle się zatrzyma,
Spojrzy za siebie: Czy nié ma? Czy nié ma?
Spojrzy przed siebie: Oj, nié ma? I z cicha
Opuszcza taniec i na ustroń skoczy;
Patrzy na taniec, na ludzi — i wzdycha,
I łzą serdeczną obciąża swe oczy.
— Biédna!
Pomiędzy ludźmi, jednak sama jedna,
Gdzież jéj najmilszy? W sercu, i na świecie,
Cóż sercu po nim? czémże on dla świata?
Czy żyje jeszcze? Tak, żyje! a przecie
W życiu i w sercu wielka po nim strata.
Gdzież jéj najmilszy? Trudno odpowiedzieć.
Kochanka nie wié, a któż może wiedzieć?
Nikt jéj uśmiechu i łez nie rozumié.
Tańczy, bo młoda; śmieje się, bo pusta;
Tęskni, bo kocha; wzdycha, bo ma usta —
Lecz żaden z ludzi powiedzieć nie umié,
Dla czego płacze, kiedy śmiać się może?
Nie wiedzą kogo, wiedzą że kochała,
Że ona kocha... I wié wioska cała,

Że znikł przed rokiem młodzian; nawet może
Wiedzą, że kochał; lecz kogo? nie wiedzą.
Spółrówieśnice od dawna ją śledzą,
Lecz te śledzenia idą nie daleko. —
Jam moją więcéj zaczerpnął powieką;
I z powiadania mego bądźcie radzi;
Garstka młodego rymu nie zawadzi.

Krasa łzy leje gdy mówi pacierze,
Gdy w rozegrzaną myśl ochłodę bierze,
Lub w samotności, kiedy nikt nie widzi
Świętych, serdecznych nikt łez nie wyszydzi.
Jakże dziewicy tego nie żałować,
Co był wzajemnym? I jak zatamować
Łzy, które płyną, ktore muszą płynąć,
Które nie mogą gdzieś w sercu zaginąć,
Które zatrzymać Pan Bóg tylko może,
Albo szaleństwo, albo jakaś zmiana
W myślach, uczuciach, dziwna, niespodziana.

Jak to odrębne na podniebie zorze,
Tak Krasa była na ziemi w téj chwili;
Rada, że ludzie na nią nie patrzyli,
Siadła pod krzakiem głogu i tarniny.
I zdjęła wstążkę z głowy, obwinęła
Oczy, a potém na usta ją wzięła,
Potém na serce. I nie wiém przyczyny,
Dla któréj wstążkę podarła w kawały;
Gdy darła wstążkę, lica jéj się śmiały
Dziwacznym śmiéchem, a skoro podarła
I w krzak wetknęła, padła pół-umarła.

Opodal głogu, pojedyńczo, tłumem,
Drzewo za drzewem, las idzie za lasem,
Aż pod obłoki, i swym starym szumem
Ze starym światem rozmawia, a czasem
Milczy, wieczoru przyjściem zatrudniony;
Jedną połową ku Wiśle schylony,
A drugą pola piaszczyste przytłacza,
I nizkim kłosom u stóp swych naznacza
Miejsce spokojne, a co cię u wniścia
Zaraz zatrzyma, to grające liścia,
Jakby skrzydełka zielonych motyli;
To gędźba ptasząt, rozmaite chóry
Drobne, spiéwane na chwałę natury:
To cię zatrzyma myśl; tu nié ma chwili,
W któréjby życie odpoczęło śmiałe;
Wiele spraw Boga tu spojrzenie małe
Oglądać może —
Rozmaite ziółka
Z których miód czerpie i wosk wiejska pszczółka,
A pokarm mléczny wiejska jałowica,
I różne czary wiejska czarownica,
Z różnym zapachem, z różnym listkiem, kwiatem,
I z różnym wzrostem, pod drzew majestatem
Siedzą; niekiedy wyjdą na doliny,
Albo obstąpią poziome krzewiny,
Pną się po prętach, wyciągają dłonie
Swoich gałązek, umywają skronie
Rozlicznéj cery wieczorową rosą,
Świéższą niż woda, a jak brylant chłodną.

Na niebie widno, ciepło i pogodno;
W tém wiatr zaszumiał —
»Czarci wiatr już niosą!
»Wiatr chmurę, chmura dészcz i burze niesie,«
Rzekł młody Szymon.
»Schowamy się w lesie
»Przed dészczem! tańczmy! Dana, dana, dana!«
Wykrzyknął Jonek.
»Dana, dana, dana!«
Krzyknęli społem i daléj tańczyli,
I daléj kubkiem o kubek dzwonili.

Młody Szymon.
»Oho! już chmurę wiatr wziął na barana*)
»I tutaj niesie! Łyska! grzmi! Rzucajcie
»Taniec i chodźcie.

Jonek.
»Czekajcie! czekajcie!«
Chmury kłębami na las się stoczyły,
I zniżały się; gwiazdy się spłoniły,
Jak ptaszki wpadły do rozjazdu chmury;
W chmurach trzepocą złocistémi pióry;
Księżyc wysoki krwią zafarbowany
Puklerz całemu światu pokazował,
I po za chmury jako mógł się chował.
Pobuntowane wichry, jak Tytany,
Przyszły rozwalić niebo na północy
Skałami chmurzysk. Z ich ręku jak z procy,
Wylatywały chmury na niebiosa,
Jedne o drugie biły nakształt barci**)
Wodnych, któremi przewożą się czarci.
Dészcz, każda kropla dészczu, jako osa,
Kąsała ziemię; ziemia zatém puchła,
Od huku, szumu, hałasu ogłuchła,
I nie dawała po swém chodzić łonie
Ludziom, a tylko burzom, nawalnicom,
Dészczom, piorunom, grzmotom, błyskawicom;
Zdało się, ziemia swą duszę wyzionie
Pod ogromnémi nawalnic stopami.

Wielki był smutek między tancerzami,
Na oném wzgórzu; nie śmieli uciekać
Przed nawalnicą, z długich chmur dészcz krótki;
Więc się zgodzili po kieliszku wódki
Wypić i czekać — złą porę przeczekać —
Czekali, rosły niepokój i smutki,
Najzwyczajniéjsze oczekiwań skutki.
To błyskawice swe ogniste szaty
Jęły przetrząsać, w chmurach prać i płukać,
To grzmot swym młotem nie przestawał stukać,
Jak gdyby nowe kuł w niebiosach światy;
A Święty Michał ziemię pieczętował
Pieczęcią Boga, piorunem! polował,
Jak drudzy mówią, na jakiegoś ducha,

---

*) Wziąć na plecy kogo, wziąć na barana.
**) Barcie, barki; łodzie.

Co się przebiéra po myśliwsku, łazi
Po niebie, i co mówią w niebie, słucha;
Dziś roztopił się pewnie w krople mazi,
Archanioł strzelił; że trafił, poznali,
Bo dészcz ustaje, bo się w lesie pali
Dąb, w którym duch on krył się —
Błyskawice
Wciąż wyglądają z za chmur, jak dziewice
Ciekawe, dzikie, swawolne; szarańczą
Chmury w świat lecą, cichym dészczem płaczą,
Lito im stron tych.*) Błyskawice tańczą
Wietrznego tańca, z chmur na chmury skaczą,
Cieszą się z czegoś. Z czego? Zgadnąć łatwo:
Ze śmierci ducha —
A w tém głosów kilka
Wstanie na wzgórzu: »Gdzie Krasa? Ej dziatwo!
Szukajcie Krasy!« Słychać wycie wilka
I krzyk kobiécy. »Gdzie Krasa?...« szukają.
Jak białe ognie po lesie migają
Białe sukmany chłopów; a dziewice
Biegą nad Wisłę: puszczą swe źrenice
Jak rybołówki na fale — wracają;
I zamiast Krasy, łzy na oczach mają.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Lito mi, żal mi; dawne wyrażenie.

CHARAKTER NARODOWY
ANGLIKÓW, FRANCUZÓW, WŁOCHÓW I PÓŁNOCNYCH AMERYKANÓW.

»Nie nawidzę Francuzów,« mówi kulawy majtek w Goldszmidzie, »dla tego, że są niewolnikami i noszą drewniane trzewiki (*patins*). Zdaje się, że ten głos nienawiści narodowéj tkwił w myśli Berangera, francuzkiego pieśnotwórcy gdy, jakby na odpowiedź, następujący wiérsz w swoim Anglomanie spiéwał:

»*Quoique leurs chapeaux soient bien laids*,
»*God dam moi! j'aime les Anglais*.«
(Choć taki brzydki kształt ich kapeluszy,
(God dam! Anglików kocham z całéj duszy.)

Komuż tu na myśl nie przychodzi owa anegdota o Angliku, który w kawiarni dla tego przy swoim zwykłym sąsiedzie usiąść nie chciał, iż ten do bifsztyku nigdy nie używał musztardy. To odstąpienie od przyjętego u Anglików zwyczaju, tak obrzydziło nielubiącego musztardy w oczach Anglika, że wstręt nieprzezwyciężony uczuł do niego.

Niech kto nie myśli, że te i tym podobne antypatyje, jak do drewnianego trzewika, tak do niekształtnego brzydkiego kapelusza, są zmyślone, albowiem i dziś jeszcze znajdziesz w Anglii wielu, którzy sobie Francuza wyobrażają jak człowieka, który biega i skacze, żaby za przysmak zjada i tylko *Vous! vous!* parluje. Zwróciwszy uwagę na podobne żarciki i śmiészne uprzedzenia, które nieraz dały początek najzaciętszéj nienawiści narodowéj, z wielkiém zadowoleniem naszém schwytujemy charakterystyczne rysy rozmaitych narodów. Zaczniéjmy od Francuzów, i zastanówmy się, czém się szczególniéj od drugich ludów różnią.

Zgodzono się już powszechnie, że Francuz od wszystkich grzeczniejszy; uważając zaś grzeczność pod względem zewnętrznego ukształcenia, to w tym razie przyznaćby należało narodowi temu, przed wszystkiémi piérwszeństwo. Tymczasem charakter wewnętrzny nie zawsze odpowiada piętnu form powierzchownych. Są czasy, w których Francuzi nie lubią gardłem karać, a sąd przysięgłych z największym rozmysłem, z największą bojaźnią przystępuje do wydania wyroku śmierci. Przeciwnie w Londynie, w codziennym ulicznym gwarze, widać daleko więcéj lekkomyślnéj pogardy życia, niż w Paryżu, więcéj, niż w jakim bądź mieście świata ucywilizowanego. Nawet na ulicy Toledo w Neapolu, gdzie wszystko ustawicznie za domem, gdzie łoskot powozów i wyścigi konne ani na chwilę nie ustają, tam nawet nie możnaby ani w setnéj części naliczyć tyle przypadków, wynikłych z braku przezorności, ile ich umieszczają co tydzień w londyńskich dziennikach pod rubryką: *Cab and omnibus Nuisance*, albo *Accidents from furious Driving*. Francuz zawsze jest weselszego i pogodniejszego umysłu, niż Anglik, a to rozumié się wtedy, gdy obadwaj są w towarzystwie; bo jeżeli są sam na sam, natenczas Francuzowi daleko gorzéj się wiedzie; Anglik w takiém położeniu ma piérwszeństwo, bo on do szczęśliwéj swobody swojéj nie potrzebuje towarzyskiego grona. Tyle jednak przyznać potrzeba, że Francuz w pożyciu daleko jest przyjemniéjszy. Dodaj mu tylko sałaty, zupy i towarzysza, z którymby do sytu mógł się nagadać, natenczas zaspokoisz całodzienne jego potrzeby. Francuz popisuje się ze swémi uczuciami; Anglik przeciwnie, ukrywa je, ile możności. Gdy jeden w zapale uniesienia przesadza w uczuciach, drugi gra rolę zimnego stoika. Francuz nie zapomina nigdy, nawet i

w godzinach śmierci, jak się ma przed światem pokazać. Ileżto mów, w czasach panowania grozy we Francyi, nie ułożono naprzód, w tym smutnym zamiarze, aby je mieć z rusztowania gilotyny, w ostatniej chwili do ludu. Nie dawno jeszcze pewny perukarz w Paryżu jedynie dla tego samobójstwo, jak sam w wyznaniu mówi, popełnił, ponieważ wszystkie obrachowawszy koleje, przekonał się, że nigdy do téj wysokości wznieść się nie zdoła, na któréj Napoleon stanął. Tegoż rodzaju inny wypadek zdarzył się przed nie dawnym czasem w Paryżu: Pewna młoda dziewczyna niezmiernie tym się martwiąc, że nie była dosyć od krewnych kochana, odjęła sobie życie, umyślném zagorzeniem przez gaz węglowy. Na jakiś czas przed śmiercią zadała sobie pracę, aby się pisać nauczyła, a to jedynie dla tego, aby powód swojéj śmierci na pismie zostawić. To samo mogła była ustnie krewnym lub znajomym swoim wynurzyć, lecz to jéj było za mało, chciała ona koniecznie, aby cały świat o tém się dowiedział; bo samobójstwo bez listu, przeszłoby, nie wzbudziwszy niczyjéj uwagi. Któż tu nie poznaje teatralnego charakteru narodu!

Ale jakże! nié maszli już żadnéj nadziei, aby ludzie z czasem pozbyli się różnic swoich narodowości i pomieszali je z sobą? Wszakże dzisiejsza polityka tych pojednała wzajemnie, którzy niegdyś głównymi wrogami byli sobie. Łatwość podróżowania, rozszérzony handel, wolniejsza zamiana pomysłów w nowoczesnéj literaturze, wzajemne przyswajanie obcych zwyczajów, i wiele innych podobnych okoliczności przyczyniają się wiele do tego, aby węzeł towarzyski stawał się ściślejszym. Uważmy tylko jak Włosi piją teraz piwo; jak Francuzi coraz się przekonywają, że *trottoir* ma piérwszeństwo przed *totalité de la rue*. Cóż teraz w istocie różni Francuza od Anglika? Wieki rycerstwa od dawna minęły, i w rzeczach zewnętrznych rozmaite zaszły odmiany; jednakże mimo tego Francuz jest zawsze Francuzem; w gruncie duszy jest on zawsze ten człowiek z czasów *frondy*, z czasów Ludwika XIV., z czasów rewolucyi i cesarstwa.

W chwilach wielkich burz politycznych uważano, że teatra francuzkie były napełnione mnóstwem ludu; gdy w Anglii przeciwnie się dzieje. Francuz żyje tylko w wielkim natłoku; nigdy nie jest sam jeden. Powiedź mu tylko, że cały świat *(tout le monde)* to lub owo postanowił uczynić, a do wszystkiego znajdziesz go pochopnym. Nié masz żadnéj ostateczności, bądź w dobrym, bądź w złym rodzaju, któréjby on chwycić się nie był w stanie. Dopiéro kiedy niebezpieczeństwo nieżartem zajrzy w oczy, brzmi między nimi *sauve qui peut*, a wtenczas cała roztropność, cała odwaga Francuzów, kończy się na niczém. Warto widzieć osadę francuzką przy rozbiciu okrętu; jaka śmiertelna trwoga, jaki zgubny brak karności, jaka zaciekłość ślepa, niesforność, zamęt i rozpacz! Jakżeto mocno odbija od zimnéj przytomności umysłu angielskiego majtka! — Zkądżeto pochodzi, że John Bull (gmin angielski) jest okrzyczanym mrukiem? Dla czego mruczy w domu i na ulicy? czemu zrzędzi przy stole jak i przy pijatyce? Czemu kiedy słońce świéci, nie jest mniéj mrukliwym, niż kiedy dészcz pada? Czemu się tak przy rostbifie, jak przy tłustéj zupie dąsa? Co mu sprawia nieukontentowanie, równie wśród dymów i wyziewów w *City*, jak pod piękném niebem, wśród uśmiechającéj się *Campagna Felice?* Czemuż mruczy bez różnicy i zawsze i wszędzie? on ci to wszystko sam wyznaje w prostocie ducha. Jednak John Bull w rzeczy samej, albo więcéj niż którykolwiek inny naród, dba o błogość swego ciała, o swój *comfort*, albo stara się ze swoim egoizmem wyjeżdżać w każdym czasie. Podczas mgły, słoty i ostrych wiatrów Anglik za próg się nie wychyla; zatrudnienia jego i rozrywki nabiérają, że tak powiém, prawdziwego pokojowego charakteru. Francuzi i Włosi przeciwnie, są narodem żyjącym za domem, są wietrzni, i należą do wolnego powietrza. Włoch musi mieć słońce, jak ryba wodę; bo, aby mógł żyć bez niego, musiałby z gruntu naturę swoję przerobić. I tu zapewne znajdują się znaczne wyjątki; bo z tego narodu, który wziął sobie za godło:

»Dzisiaj używaj i wychylaj flasze —
»Dziś wszystko twoje, a jutro nie nasze —«

wyszedł Dante i Galileusz, Tasso i Bounarotti.

Byłoto we Florencyi; pewnego dnia zastała mię niespodzianie pewna młoda dziewczyna w postawie zamyślonego. »Co wćpan tu robisz sam na sam,« spytała mię. — »Roz-

myślam,« odpowiedziałem. — »Rozmyślasz! O Najś. Panno! Taki młody jak wćpan, bez żony, bez dzieci! Cóżbyś miał do rozmyślania?« Byłto sposób mówienia zupełnie włoski; albowiem bez żony i dzieci, które jedne mogą być przyczyną utrapień i trosków, nie trafia się nic takiego we Włoszech, coby komuś było przeszkodą, aby nié miał na słońcu usiąść przed drzwiami i używać słodkiego *far niente*, które jest *summum bonum* na tym padole, bo tam nie można nawet sobie wyobrazić, aby było coś jeszcze na świecie, nadczémby głowę łamać można.

Anglik równie jak Francuz, obadwaj są dumni; Włoch bynajmniéj. W tym względzie jedni Rzymanie są wyjątkiem. Bo »*Sono Romano io!* (jestem Rzymianem),« to samo znaczy, i brzmi tak górnie, jak: »*Je suis Français moi!* (jestem Francuzem),« albo: *Do you know, Sir, i am an Englishman!* (wiedź wćpan o tém, że jestem Anglikiem).« Jednakowoż Rzymianin w dumie swojéj różni się od reszty. Angielska i francuzka duma zasadza się równie na tém, czém narody ich są w dzisiejszych czasach, jak na tém, czém były w dawnych wiekach; przeciwnie zaś Rzymianie pysznią się tylko swoją dawną historyją i swoją przeszłością. Bo czyliżby mogli pysznić się czém innéın, jak tylko tém, że w ojczystém ich mieście pozostały szczątki starożytnych czasów, dzieła przeszłości?

Przejdźmy do Francuzów, a znajdziemy, że dawne karykatury chudych, wywiędłych Francuzów, jak je w rysunkach widzimy, noszą na sobie cechę prawdy. Nie podobna Francuza miéć kiedy za Anglika, niepodobna miéć tę cienką, wietrzną, z zupy i sałaty ukształconą postać, za silnego, czérstwego i zażywnego żarłoka rostbifu. Jeżeli kto widział kiedy wojsko francuzkie pod bronią, nie mógł się dosyć wydziwić chudym, nikłym postaciom żołniérzy, którzy mieli zupełną powiérzchowność nie dorosłych i chłopców. Czytaliśmy nie dawno w dzienniku francuzkim, że we Francyi uznano jednego rekruta za niezdatnego do służby wojskowéj, ponieważ był zbyt wysokiego wzrostu. Jakkolwiek wiele dowcipnych przytaczano, powodów dla których nie przyjęto rekruta, z wszystkich jednakże ten zdaje mi się być najprawdziwszym, że to uczyniono dla oszczędzenia drugim żołniérzom boleści, jakąby uczuli mierząc przy sążnistym chłopie, swój wzrost karłowaty. Mów tylko z oficérem francuzkim, a będzie tobie dowodził, że w tym celu drobnych wybiérają ludzi, ponieważ są zwinniéjsi i obrotni, i że u francuzkiego żołniérza wszystko od szybkości poruszeń zawisło! Tym sposobem Francuz to, na czém mu zbywa, stara się z korzystnéj wystawić strony. Zwycięztwa Napoleona ujęły męzkiéj ludności Francuzów trzy czwarte cale z ich wzrostu. Anglicy są o cal jeden roślejsi niż Francuzi; a Yankeesy (północni Amerykanie) przechodzą ostatnich we wzroście, gdyż w przecięciu o cal wyżsi są od Anglików.

Co zaś do grzeczności Paryżanów, mniéj ona jest wyrazem uprzejmego uczucia, ale raczéj pochodzi z wyobrażenia, że obywatel paryski nigdy zapominać nie powinien, iż »ojczyste jego miasto jest średnim punktem dobrego smaku.« Do zdziwienia jest prawie, z jaką gorliwością podeszli ludzie u Francuzów ubiegają się za uciechami i rozrywkami młodości. Nié maż nic pospolitszego w Paryżu, jak słyszéć siwych starców rozprawiających o wszystkich przedmiotach teatru z takim zapałem, jaki tylko w siedmnastoletnich młodzieńcach się objawia; często uśmiechnąć się trzeba, słysząc tych ludzi, których rysy przypominają, że już czas gotować się do wieczné j podróży, z jaką żwawością rozprawiają o ubraniu głowy panny Mars, lub o zwrotach malenkiéj nóżki Taglioni. Ten sam przypadek zachodzi w ich pracach umysłowych. Badacz natury, chemik, geolog, chociaż już jedną nogą w grobie stoją, przecież zawsze jeszcze całą duszą zajęci są swémi rzędami, gatunkami, swémi kwasami i warstwami ziemi, z całym zapałem i dogmatyzmem, właściwym młodzieńczemu wiekowi.

W tym się zgadza charakter Włochów z charakterem Francuzów. Powiadają o Kanowie, że gdy w czasie ostatniéj swojéj choroby, usłyszał od lekarza, że nad dwie lub trzy godziny dłużéj żyć nie będzie, odpowiedział mu z żalem: »*Dunque non farò piu Venere?* (więc już Wenery robić nie będę?);« jak gdyby artysta w téj chwili nie miał o czém innéın myśléć?

(Dokończenie nastąpi.)

MOTYL.

Podług La Martina.

Z lubéj wiosny uśmiechem twój żywot rozkwita,
Abyś, oblicze słońca piérwszy raz ujrzawszy,
Ziemski pył z skrzydeł otrząsł, a w górę wzleciawszy
Bujał po morzu niebios, jak młoda kobiéta
Buja po raju szczęścia miłości skrzydłami;
Lub, byś kwiat latający pieścił się z kwiatami,
Ssąc światło różnobarwne z wonnego ich łona;
Potém od nich odleciał, jak ludzkie westchnienie
Odlatuje od serca i w wieczności kona.
Motylu! czyżto całe twoje przeznaczenie?
Czyż dla tego na wiosnę dni poczynasz twoje,
Aby gasnąć, gdy różom lic rumieniec gaśnie?
Jakże tobie podobne ludzkich żądań roje!
W ustawicznym są ruchu, żadne z nich nie zaśnie,
Z kwiatka na kwiatek lata; ale próżna praca,
Każde głodne, pragnące do nieba powraca.

K. J. TUROWSKI.

SPOSÓB LECZENIA ZAJĄKLIWYCH.

Donoszą z Moguncyi z dnia 15. lutego b r. że u doktora Hellermann zebrało się towarzystwo lekarzy i przyjaciół ludzkości, aby widzieć nową jego metodę leczenia zająkliwych. Najprzód pokazał zgromadzonym nowo wynalezione narzędzie, które używa do leczenia; jestto *levator linguae*, misternie wyrobiona srébrna maszynka, która lekkiémi sprężynkami małe listki, mające kształt końca języka, podnosi. To narzędzie do podnoszenia języka tak się wkłada w gębę zająkliwego, ażeby pręcik poprzek pod językiem przechodził, i razem aby stanowił odcinek w półkolu szczęki między zębami, do których przymocowywa się, i tak bez bolu i przykrości przez trzy dni trzymanym być może; przy rozpoczęciu kuracyi język spoczywa na wyższym listku srébrnym, który łatwo ugina się za poruszeniem języka, i drugi niższy krążek przy mocniejszém naciśnieniu porusza. Narzędzie to, ażeby utrzymało się w gębie, musi być każdéj osobie przymierzone. Ażeby to uskutecznić, p. Hellermann bierze odcisk z wosku, podług tego robi formę z gipsu, do któréj złotnik stosuje swoję robotę. Po takim wykładzie rzeczy, pan H. przedstawił jąkającego się wieśniaka, mocno zbudowanego, który miał lat 30. Umiał czytać i pisać, i umiał w każdéj rzeczy, dobrze i rozsądnie się wyrażać, wyjąwszy, że się zająkiwał. Nigdyśmy nie słyszeli godniejszego pożałowania bełkota, jego łamanie się z mową, obudzało litość i nie miłe wrażenie w patrzących. P. H. nauczył tego niedolęgę w wymawianiu, jak go ma z uwagą słuchać, i we wszystkiém, co mu rozkaże, być powolnym, przyczém i ta była przestroga, aby każdemu, co do niego mówi, mocno patrzył w oczy, ażeby w przepisanych przestankach pojedyncze głoski i małe sensa z trzech lub pięciu wyrazów tak wymawiał, ażeby ręką lub nogą, lub obiéma razem, takt rytmiczny wybijał, i przed wymówieniem trzech lub pięci wyrazów, tchu nabiérał, dla dobitnego wygłoszenia. Po tych przestrogach zasadzono zająkliwemu dźwignię języka *(levator linguae)* i prawie cudem się stało, jak wyraźnie i czysto, podług przepisanego sposobu czytał i mówił; najprzód razem z lekarzem, a potém sam; przyjemne nawet sprawiało wrażenie, słysząc go odpowiadającego wyraźnie i dokładnie na wszystkie pytania; co się wszystko odbywało wymienionym sposobem, z uderzeniem taktu i rytmiczną miarą. Po téj próbie odprawiono zająkliwego, z tém zastrzeżeniem, aby dźwignię wciąż w gębie przez trzy dni trzymał, i znowu na 18ty się stawił. W dniu naznaczonym, w przytomności tegoż samego towarzystwa, gdy mu wyjęto dzwignię językową, pokazało się, że ta żadnéj mu nie nadwerężyła części wewnętrznéj. Dopiéro teraz przystąpiono do wyż opisanego sposobu rytmicznego czytania, i pacijent, wyleczony już prawie, czytał z podziwieniem wszystkich, tak większe, jak drobniejsze druki. Nie tylko że odpowiadał na pytania, które mu zadawały obecne osoby, ale nadto opowiadać zaczął wypadki swojéj młodości, przyczém zachowywał takt przepisany i mocne odbicie wszystkich głosek.

We Lwowie uwiadomił Józef Hartel, złotnik miejski, po kilkakroć publiczność, że posiada tajemnicę sporządzania takiéj maszynki. Osoby zająkliwe muszą osobiście się zgłosić, inaczéj miara wzięta być nie może, albowiem maszynka zastosowuje się do wewnętrznego składu szczęki. Ostatnie uwiadomienie było w Dodatku do Gazety Lwowskiéj pod d. 12. marca b. r.

— Ze Lwowa. —

Z litografii Piotra Pillera wyszedł Pomnik żałoby *(Castrum doloris)*, wystawiony w kościele pojezuickim w d. 12. — 14. marca r. b. podczas nabożeństwa, odprawianego za ś. p. Cesarza Franciszka I. przez c. k. wojsko. Pomnik ten, wzniesiony misternie z broni przez porucznika artyleryi załogowéj Józefa Edelsberg, rysowany przez Stolza, sprzedaje się na cel dobroczynny.

Z Krakowa. Ogłoszono tu nowe pismo czasowe, pod nazwą: Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności. Treścią pisma tego będzie to wszystko, co tylko rzeczywistą korzyść przynieść może. Sposób wykładania będzie w tém pismie jasny, zwięzły i do pojęcia jak największéj liczby myślącéj powszechności zastosowany. Będzie wychodzić co miesiąc, w zeszytach około sto-kilkadziesiąt stronic w ósemce zawierających. Pierwszy zeszyt ma być wydany w połowie kwietnia r. b. i tak następnie każdy w połowie właściwego sobie miesiąca wychodzić będzie.

Z Warszawy. W Nr 6. pisma czasowego: Muzeum domowe jest między innémi: Opis pieczar w Czarnéj-Górze, w obwodzie kołomyjskim, w Galicyi.

Z Wilna. Wyszło tu dzieło: Opisanie statystyczne miasta Wilna, przez M. Balińskiego.

Księgozbiór Uniwersytetu Wileńskiego liczył około 55,500 dzieł; po zniesieniu tegoż i przemienieniu poźniéj w akademiją medyczno-chirurgiczną i duchowną, tenże księgozbiór liczy około 16,000 dzieł. Z powyższéj ilości książek oddzielono dla wydziału Białoruskiego 9,000 dzieł, dla akademii duchownéj wileńskiéj do 20,000, a dla obserwatoryjum blizko 500. — Wilno zawiéra oprócz akademii medyczno-chirurgicznéj i duchownéj, jeszcze 2 gimnazyja, 2 szkółek powiatowych, kilka parafijalnych i 11 różnych konwiktów. Drukarń ma 10, księgarń 5, czytelnie 2. Innych biblijotek ośm, bądź przy zakładach naukowych, bądź przy klasztorach. Oprócz tego gabinety mineralogii, zoologii, ogród botaniczny i t. p.

Balbin w dziele swém: *Dissertatio de lingua Slavica* (str. 77) wylicza następujących ze szlachty Sławian czeskich za jego czasów (w 17m wieku) w służbie obcych mocarstw zostających dowódzców: u Francuzów był dowódzcą Budowetz, u Szwedów Hodiegowski, Berzków, Dobrzeński, Haugnitz, Janowski i wielu. — W literaturze wszystkich europejskich narodów i języków znajdujemy, a to często, imiona sławiańskie, jużto między autorami, jużto między artystami, jużto między innymi w jakimbądź względzie znakomitymi mężami n. p: między Niemcami najwięcéj poetów: Opic (Szlązak, ojciec niemieckiéj poezyi; pisywał wiérsze pochwalne do króla polskiego Władysława IV), Lessing (Luzata, ojciec krytyki), Kaffka (autor Rosamundy), Ratschky, Liskow, Pörschke, Pölic, Benkowic, Tscherning, Konczek, Chilkow, Klenk, Kanic, Gubic, Karów, Mirów, Nostic, Moltke, Sydów, Treitschke, Tarnów, Karptów, Zernitz, Kasimir, Krets, Kretsmar, Kamieński, Terski, Chytry (Chytraeus), Chladny, Bogusławski (tłumacz Horacego; także znany astronom), Borowski, Willamów, Bredów, Bazedów, Bogdanów, Zizka, Zrynski i t. d. Między Węgrami: Łaski (Polak), Perlici, Mikowini, Rozgoń, Vitez, Zalkan, Filicki, Zimani, Szomszych, Zwonarczyc, Kopczani, Szkarycaj, Staraj, Kowacz, Mokry, Weranicz, Draszkowicz, Kolonitsch, Kraj, Witkowicz i inni, których imiona obacz w »Uherskim Plutarchu« w Peszcie r. 1815.« Między Francuzami: Boskowicz, Beniowski; Potocki i Wacł. Rzewuski (Polacy), Razumowski (mineralog), Orłów, Szuwałów, Batjuszków (pisał dowcipne wiérsze francuzkie, zachwycał Parnego, Marmontela, Laharpa i Woltera), Gołowkin. Między Włochami: Jan Sziawoni, malarz Dubrowniczanin. Między Nowo-Grekami: Griwowic, dwaj bracia z Missolungi, sławni dowódzcy w ostatniém powstaniu Greków przeciw Turkom: Snad i Laskaris. Między łacinnikami najliczniejszy poczet Polaków, Czechów i Słowaków, z tych tylko niektórych wymienimy, a tymi są: Sarbiewski, Kropacki, Konarski, Skórski, Kozmas, Długosz, Kadłubek, Lobkowicz, Dubrawski, Balbin, Górski, Jan Panonius, Bzowski, Belski, Przyłuski, Husty, Seweryni, Bencur, Nowak, Kerschelich, Katanchich, Walaski, Raskowski i t. p. (Ob: przypiski do Kollara: »Córki Sławy,« poematu w języku czeskim.)

Z Koszyc. Dnia 6. marca, sławny skrzypek pan Stanisław Serwaczyński w sali redutowéj dał na skrzypcach wielki koncert Kaliwody i waryjacije Pechaczka. Sala napełniona była najznakomitszémi gośćmi; przyjęto grę jego hucznémi oklaskami i z największym zapałem. Pan Serwaczyński pokonał wszystkie techniczne trudności, tak że ciało i duch gry jego doszły do równego stopnia udoskonalenia.

Dr. Leman w Turgowii uskutecznił kilkanaście kuracyi bardzo szczęśliwych na dzieciach, mających tak zwany krup, któratо choroba dziatki niemiłosiernie sprząta; przykłada on do krtani chorego ciągle przez 20 minut gąbkę, moczoną w gorącéj wodzie, jednak ta gorącość nie powinna być tak mocna, ażeby bomble wyskoczyły, ale krtań powinna się tylko zaczerwienić od gorąca, a w ciągu tego chory ma pić ciągle rumianek, i tak choroba bez żadnych złych skutków często w godzinę uleczoną zostaje.

Prof. Döbler w Hamburgu pokazuje w teatrze Apolina ciekawe doświadczenie ze świata magicznego. Najcelniejsza z jego sztuk jest zapalenie stu świéc jednym wystrzałem z pistoletu. Uczeni fizycy poglądają na to oczami sfinxów, i czekają naukowego rozwiązania téj zagadki. Na publiczności sprawia to uderzające i miłe wrażenie, jakie sprawia pełny harmonii akord *C-dur* w »Stworzeniu świata,« przy stosownych słowach: Stań się światło!

Gdy cesarz Karol V. znajdował się w Genui, ówczesny doża, Dorja, wyprawił pyszną dla niego ucztę. Po skończonym obiedzie rozkazał doża, wszystkie złote i srebrne naczynia, które cesarz niezmiernie podziwiał, w oczach jego w morze wrzucić. Karol nie pomału się zdziwił nad bogactwem i zbytkiem doży; lecz doża sztuką go zaszedł, bo wprzódy kazał sieci w morzu zastawić, które ten skarb tak zuchwale na pozór wyrzucony, po oddaleniu się cesarza, powróciły bez szkody. Możnaż w jednym rysie trafniéj próżność ze skąpstwem połączyć? —

Journal des Debats w liście z Konstantynopola następującéj udziela wiadomości: Dzisiaj w wieczór sułtan znajdować się będzie na widowisku scenicznem, na które zaprosił go Halil-pasza, szwagier sułtana. Młode Czerkaski, w służbie sułtanki Salihy, po skończonem widowisku, wyprawią balet w smaku europejskim. Sułtański harem, siostry sułtana, i orszak ich, zaproszone zostały na tę rozrywkę. Teatr, scena, orkiestra, stroje i t. d., słowem wszystko jest jak w Europie. Uczta zakończy się festynem, na którym nikomu, jakiéj bądź płci lub godności, nie wolno będzie jeść palcami. Poseł rossyjski wraz z swoją małżonką otrzymali wezwanie.

Pewien podróżnik pisze z Persyi: »W czasie pobytu mego w Teheranie byłem świadkiem okropnego widowiska. Jedna z kobiét haremu skazaną została na śmierć. Ciekawość właściwa podróżnym spowodowała mię do przypatrzenia się straceniu téj kobiety. Przed haremem na usypanym kopcu stał moździerz, przy nim artylerzysta z tlejącym lontem. Po chwili oczekiwania, wśród tłumu ludu ujrzałem ofiarę, otoczoną strażą, która sobie drogę torowała kijmi; kobiéta od głowy do stóp osłonięta była czarną materyją, zakrywającą jéj lica, i szła krokiem śmiałym; postać miała prawdziwie królewską. Im bardziéj się zbliżała do zgubnéj machiny, tym

więcéj gwar ludu ucichał. Użyła téj chwili i z najzimniejszą spokojnością tak dobitnym przemówiła głosem do ludu, że każde jéj słowo do serca trafiało. Słudzy sprawiedliwości, widząc, że jéj odezwa wrażenie robi na gminie, nie dali jéj mówić. Stanąwszy spokojnie przed moździerzem, żadnéj prozby nie zwróciła do kata, żadnéj łzy nie uroniła. Rozkazano jéj uklęknąć i przed wylotem moździerza piérś swoję postawić — co uczyniła bez żadnego oporu. Wyciągnięto jéj ręce i przywiązano je do dwóch palów, wbitych po prawej i lewéj stronie. Głowę skłoniła na moździérz, i w tém położeniu oczekiwała swego losu z bohatérską odwagą. Znak został wydany; lont podniesiony w górę, spuszczał się zwolna na panew; już dotyka prochu, zadrzał cały tłum ludu. Proch spłonął na panwi, lecz nie doszedł do nabcju, a nieszczęśliwa głowę podniosła i spojrzała, co się z nią dzieje. Promień nadziei ożywił mię, sądziłem już, że nieszczęśliwa ocaloną zostanie, lecz nie długo zostawałem w tém mniemaniu. Znowu panew podsypano prochem, lont podniósł się, kobiéta głowę skłoniła na moździérz, ale tą razą głęboko westchnęła; w téj chwili zagrzmiał wystrzał — i dym gęsty wydarł ją oczom moim. Na odgłos wystrzału wypadło dwie kobiét z haremu, zebrawszy rozrzucone członki nieszczęsnéj ofiary, uniosły je na powrót do haremu, jako okropny dowód, że sprawiedliwość dokonaną została.«

Trudnoby dziś znaleźć takiego tajnego sekretarza, jakiego miał niegdyś minister Louvois! Razu jednego Louvois, otrzymawszy depesze od pewnego zagranicznego ministra, kazał swego sekretarza przywołać, któremu następujący list dyktował: »Zdziwisz się wćpan bez wątpienia, że w tak ważnym interesie, który najgłębszéj wymaga tajemnicy, obcéj używam ręki; ale powinieneś wćpan wiedzieć, że sekretarz, którego używam, tak kompletnie jest głupi, że nawet nie rozumié tego, co teraz pisze i t. d.« — Inną razą poruczył Louvois temuż sekretarzowi osnowę dekretu, z tém zastrzeżeniem, ażeby szczególniejszéj uwagi i pilności dołożył do wiernego napisania onegoż. W godzinę oddał mu sekretarz czysto przepisany dekret. »Mogęż się na dokładność tego pisma spuścić?« zapytał Louvois. »Zupełnie W. Excelencyja!« odpowiedział sekretarz. »Więc bez namysłu mogę ten dekret podpisać?« — »Bezpiecznie W. Excelencyja.« — »Wieszże coś tu napisał?« zapytał minister. Sekretarz mieszał się i nie umiał odpowiedzić. »Nieszczęśliwy! to twój wyrok śmierci. Czytaj raz jeszcze: masz być mieczem stracony!« Biedny sekretarz zbladł i drzał na wszystkich członkach. »Uspokój się!« rzekł minister z uśmiechem, »chciałem cię tylko doświadczyć. Próbę odbyłeś z wielkiém mojém ukontentowaniem, mianuję cię przeto prawdziwym moim tajnym sekretarzem. Takowa głupota najlepszą jest rękojmią milczenia!«

Życie francuzkich beletrystów, jak było tak i jest zawsze świetne. Janin zkupuje najdroższe meble; Lowe Veimar trzyma najładniejsze konie (u nas niezawodnie chodziłby piechoto), a wszystkich przewyższający Balzac, tyle złota posiada, że go aż na sukniach nosi. Jego topazami wysadzana laseczka kosztuje 1000 talar.

Kazimierza Delavigne: »Don Juan d'Austria,« i Wiktora Hugo: »Angelo,« w przeciągu dni dziesięciu ciągle w Paryżu przedstawiane będą.

P. Pitay, chemik paryzki, uwiadamia przez miejscowe dzienniki, że wynalazł sól płynną, za pomocą której każde płótno zabezpiecza od ognia; tym sposobem zapalaniu się kortyn w teatrach zapobiédz można. Płyn takowy składa się z fosfatu amoniaku, którym napuszczone płótno, i wysuszone potém, dobrze przyjmuje malowidło; przytém wystawione na płomień nie zajmuje się wcale. Dowiedziono jest, że teatr *Gaîté* zgorzał przez zapalenie się kulisy; przeto wynalazek ten dla dyrektorów teatru powinien być wielkiéj wagi. Przytem ten ochraniający sposób nie wiele kosztu wyciąga, albowiem kilogram (2 ft. 6 qnt.) tylko 10 kosztuje franków, a taką ilością można powierzchnię 50 sążni od ognia zabezpieczyć. Ochrona własności i uspokojenie publiczności powinnyby spowodować dyrekcyje do użycia podobnéj mieszaniny, któréj użyteczność piérwéj już pan Gay-Lussac uznał i zalecił.

W Paryżu popisuje się teraz człowiek ślepy rysowaniem portretów. Papiér i ołówek leżą przed nim. Przed zaczęciem swéj sztuki uprasza obecnych, ażeby porządkiem przystępowali do niego. Natychmiast lewą ręką powodzi po twarzy osoby i za dotknięciem rysów, wyobraża je sobie w wewnętrznym oku; a tak dotykając palcami pojedyńczych części twarzy, w téj chwili z pod prawéj ręki wychodzi rysunek, tak trafny i dokładny, że podziwienie najwyższe obudza.

Amerykański żeglarz nadpowietrzny, Rufur-Porter, przełożył rządowi Stanów Zjed. Ameryki północnéj plan do zbudowania olbrzymiego parowego balona. Jednokształtny poprzek leżący balon, długości stóp 500, a 50 w przecięciu zajmujący, unosić będzie przymocowany do siebie statek, długi stóp 50, a 20 széroki, na którym znajdować się ma pokład z pomieszkaniami dla podróżnych, machina parowa siły 10 koni, do pędzenia koła na sposób skrzydeł przy młynach wietrznych i rudło sternicze w formie ogona ryby, czém opatrzony balon może tak pływać po powietrzu, jak okręt po wodzie.

Szczególny testament. Jednym z najszczególniejszych testamentów jest Ludwika Cartucio, sędzi padewskiego. Między innémi zawiéra następujące punkta: 1) Nie chcę (pisze umiérający), ażeby po mojéj śmierci pokoje moje czarnémi obiciami okrywano; chcę, ażeby wszyscy, co pójdą za moją trunną, ubrani byli w zielonych sukniach. 2) Żądam, ażeby wszystkie skrzypce, flety i kotły, jakie tylko znajdą się w mieście, towarzyszyły mi do grobu. 3) Robię tego jedynym i ogólnym dziedzicem mojego majątku, kto na moim pogrzebie najwięcéj śmiać się będzie.

Hortenzyja. Któż nie zna tego pięknego kwiatu! Mniéj wszakże podobno znane są jego dzieje. Chiny są ojczyzną jego. R. 1767 znalazł go tamże botanik francuzki Sommerson i przywiózł kilka krzaków na wyspę Isle de France. Przedwczesna śmierć tego badacza natury (1773) sprawiła, że ten kwiat dopiero 1790 do Anglii zawitał, gdzie w ogrodach królewskich jak osobliwość był troskliwie pielęgnowanym. W początku naszego wieku płacono za niego we Francyi i w Niemczech po kilka luidorów. Savadge, nadworny botanik księżnéj Czatoryskiéj w Puławach, przywiózł był r. 1802 z Anglii nie wielki krzak hortenzyi, za który tamże sześć czerwonych złot. zapłacił. Najpiękniejszy, jaki dotąd widziano krzak hortenzyi, był niezawodnie r. 1817 w Anglii, który razem 680 bukietów rozwinął! do pięciu stóp wysoki, 24 stóp liczył w obwodzie. Nazwę, którą kwiat ten dzisiaj słynie, dał mu Sommerson na cześć swéj wiernéj kochanki, Hortensyi Barré, która mu w podróżach w odzieży strzelca towarzyszyła.

SZARADY.

1. Piérwsze jest zawsze w rubinie,
Rabina drugie nie minie.
Wszystkiego niech kto chce docieka;
Z wołu pokarm, a wół z człeka.

2. Piérwsze jest woda i po wodzie pływa,
Drugie oznacza rodzaj niewieści;
Całe za sobą złodzieja mieści,
Lub przed złodziejem skarby ukrywa.

(Rozwiązanie w następ. Nrze.)

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.